Rok V. Kraków-Podgórze, Sobota 5 Stycznia 1907 Nr. 5

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Przypominamy, że kto do dnia 8 stycznia nie nadeśle prenumeraty, nie może uczestniczyć

w loteryi premiowej

„Nowin“.

Ze względu na konieczność uregulowania nakładu, prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (2 kor. miesięcznie już z dostawą do domu w mieście i na prowincyi).

Nowi P. T. Prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w fejletonie „Nowin“ powieści senzacyjnej p. t.:

„Nowy Żyd wieczny tułacz“

w opracowaniu W. Tomickiego.

Lichwa węglowa.

Ogólny brak węgla. — Wielcy dostawcy. — Niedotrzymanie umów przez fabryki. — Brak wagonów do przewozu węgli. — Mniejsi dostawcy. — Miejski skład węgli. — Nadużycia z miejskim węglem.

Narzekania na drożyznę węgla w naszem mieście powtarzają się ciągle. Pisaliśmy już o tem niejednokrotnie, wzywaliśmy odpowiednie władze, aby jakoś zaradziły tej przykrej sprawie, ale nadaremnie. Dzisiaj słyszy się skargi powszechne nie tyle na drożyznę, ile na brak węgla.

Jeden ze sprawozdawców naszych udał się wczoraj w tej sprawie do kilku większych dostawców, aby od nich dowiedzieć się, jakie przyczyny złożyły się na to, że w Krakowie, niebardzo oddalonym od bardzo produktywnych kopalni węglowych, brak węgla tak dalece odczuwać się daje. Z rozmów z większymi dostawcami wynika, że winę ponoszą tu z jednej strony zarządy kopalń, z drugiej zaś kolej. Jeden z engrosistów opowiadał, że jemu samemu kopalnie węgla w ostatnich czasach tak zalegają z zamówieniami, że nie dostawiły mu **800 wagonów.** Dawniej dostawca ten miał w swoim składzie najmniej 1000 centnarów metrycznych węgla codzień, dzisiaj niema ich więcej jak 100, a na to ma pewne stałe miejsca zbytu, które same spotrzebowują znacznie więcej węgla. U innych engrosistów jest mniej więcej to samo. Winę niedostarczania węgla ponosi w znacznej części kolej, która nie rozporządza odpowiednią ilością wagonów. Chociażby nawet kopalnia chciała wysłać węgiel, to nie może tego zrobić właśnie z powodu niedostatecznej ilości wagonów kolejowych. Dlaczego tak jest, tego poprostu zrozumieć nie można; mamy nadzieję, że Dyrekcya kolei zechce tę sprawę wyjaśnić i uspokoić publiczność, dosyć już brakiem węgla rozdrażnioną.

Ceny węgla u większych dostawców pozostały jednak mimo wszystko nie o wiele wyższe. Centnar węgla kosztuje u nich 50 centów, a z odniesieniem do domu 56 centów. Natomiast mniejsi dostawcy, drobni handlarze węgla, nie krępują się niczem i śrubują ceny, korzystając z braku węgla, do niemożliwych wprost rozmiarów. Wierzyć się poprostu nie chce, gdy się słyszy, że za węgiel, u mniejszych dostawców kupowany, musi się płacić **70—90 centów** za centnar, a jednak tak jest.

Czynnikiem, któryby był niejako regulatorem cen węgla, jest miejski skład, specyalnie w tym celu założony. Jednakże, jak to już kilkakrotnie pisaliśmy, miejski skład węgla nie spełnia należycie swego zadania, nie rozporządza również dostateczną ilością węgla. A przecież jest to instytucya miejska, która przed innemi powinna się była postarać, aby mieć zawsze węgiel w zapasie. W czasach, kiedy ceny węgla są mniej więcej jednakowe, skład miejski jest właściwie zbytecznym. główną rolę natomiast powinien on odgrywać właśnie w takiej porze, jak dzisiejsza, kiedy węgla niema, kiedy korzystają z tego drobni handlarze i śrubują ceny do takiej szalonej wysokości, jak 90 centów za centnar.

Głównym celem miejskiego składu miało być właśnie niedopuszczenie do tego, aby mniejsi handlarze w ten sposób zdzierali poprostu skórę z mieszkańców, aby sobie dobrowolnie dyktowali ceny. Tymczasem tak nie jest.

Nie tylko to jednakże trzeba zarzucić miejskiemu składowi. W ostatnich czasach zaczęli się rozwożący węgiel z tego składu, na własną rękę dopuszczać nadużyć, które nie powinny być cierpiane. Nie mówimy na wiatr, mamy w ręku dowody, i sądzimy, że pan prezydent, którego energię tyle razy mieliśmy sposobność podziwiać, postara się, aby dalszym nadużyciom zapobiedz.

W ostatnich dniach dają się ustawicznie słyszeć skargi na robotników z miejskiego składu, rozwożących węgle. Oni również korzystają z tego, że węgla brak i robią na tem interesa, biorąc za węgiel znacznie wyższe ceny, aniżeli brać powinni. Dochodzi do tego, że wprost nie chcą sprzedawać węgla, jak im się nie obieca wyższej kwoty. Jedna z czytelniczek naszych opowiadała nam następujące zdarzenie:

Podchodzę na ulicy do rozwoziciela miejskiego węgla.

— Macie węgiel? — pytam.

— Nie mam — odpowiada i idzie dalej.

Trudna rada, trzeba było kupić węgiel w składzie i zapłacić zań 70 centów. Na drugi dzień wychodzę znowu na ulicę i pytam:

— Macie węgiel?

— Nie! — odpowiada krótko.

— Jakto? Więc poco jeździcie bez węgla?

— Ano tak.

— No, ja wam dam szóstkę, jak mi dacie dwa centnary.

Poskutkowało.

— Tak to się może znajdzie! — odparł i przyniósł mi węgiel. Naturalnie musiałam mu dać 10 centów więcej ponad przepisaną sumę już z odniesieniem.

Komentarzy do tego chyba nie potrzeba. Faktem jest, że węglem miejskim zaczynają się rozwożący węgiel dopuszczać nadużyć na szkodę najuboższej ludności, która jest zmuszona węgiel ten kupować, bo ostatecznie niema wyboru. Albo zostanie bez węgla, albo musi zań jeszcze drożej zapłacić.

Są to stosunki w zimie zwłaszcza wprost haniebne. Drożyzna towarów spożywczych daje się wszystkim we znaki, wkrótce trzeba się będzie chyba wyrzec jadła, bo go nie będzie na czem, a raczej za co, ugotować. Chwała Bogu, że chociaż zima trochę zelżała, ale to przecież dopiero początek zimy! Co to będzie, jak nastaną mrozy!?

List z Rzymu.

„Cud świętego Januarego“ w karykaturze socyalistycznej.

„Epizodem wielkiej wojny, jaką toczy socyalizm z Kościołem“, jak się wyraził tutejszy mówca socyalistyczny, p. Romualdi, było wczorajsze przedstawienie, dane przez socyalistów, skutkiem zapowiedzi z ich strony, że „Cud św. Januarego“ pokażą u siebie, w swoim domu ludowym w Rzymie.

Kto był w Neapolu, zrozumie, o co chodzi. W katedrze św. Januarego w Neapolu (święty ten jest patronem miasta) znajdują się przechowane w skarbcu, w relikwiarzu starożytnym, dwie małe ampułki szklane, szczelnie zamknięte, jedna okrągła, druga podłużna, zawierające, według podania, krew świętego, który za cesarza Djoklecyana, w początkach IV-go wieku, umęczony był w Pozuoli. Skrzepła krew, przechowana w tych ampułkach, ożywia się, staje się płynną dwa razy do roku: d. 1-go maja i 19 września, podczas uroczystego nabożeństwa w katedrze. „San Genariello“ drogi jest ludowi neapolitańskiemu i obadwa te święta obchodzone są jako może największe dwa dni w roku. Miałem i ja sposobność — nawet dwa razy — być obecnym podczas spełnienia się „cudu“, widziałem katedrę neapolitańską, nabitą szczelnie, w powietrzu dym z kadzideł, arcybiskupa celebrującego mszę świętą z pompą, która przypomina epokę, kiedy Hisspania nadawała ton w Europie, śpiewy, modły ludu, rybaków, litanje na cały głos odmawiane, nawet od czasu do czasu naiwne wymyślania przez lud świętemu, kiedy krew w ampułkach nie chce się prędko rozpłynąć. Na wielkim ołtarzu stoi popiersie złocone św. Januarego, z nałożoną mitrą biskupią, a obok, koło świec, widać relikwiarz z ampułkami. Jeżeli do końca mszy krew się nie ożywi, wtedy, jak mówi lud, wielkie nieszczęście czeka Neapol....

Nie wiadomo, co o tem wszystkiem myśleć. Zdaje się, że „cud“ zaczął odbywać się dopiero od XIV-go wieku, a więc blizko w tysiąc lat po śmierci męczennika. Kościół może i wielkiej wagi do tego objawu nie przywiązuje, ale go nie znosi, dlatego, aby w ludności nie wzbudzić niezadowolenia i aby utrzymać stary zwyczaj. Może być, że woleliby, aby zabytek ten niemal średniowieczny poszedł w zapomnienie, ale, jak dotychczas, zostało wszystko, jak było przed sześciu wiekami. Nie można nawet ręczyć, czy „cud“ ten nie został wprowadzony ze Wschodu przez greckie duchowieństwo z Konstantynopola. Dość, że pierwsze wzmianki o tym „cudzie“ należą do wieku XV-go. Według podania, jakaś wdowa miała zebrać krew świętego biskupa w ampułki.

Socyaliści rzymscy, wojujący z Kościołem, ogłosili w Rzymie, iż „cud św. Januarego“ pokażą u siebie. Jest tutaj w Rzymie niedaleko Koloseum dom ludu (Casa del popolo), obszerny budynek z wielką salą, przeznaczony na wiece socyalistyczne.

Sala duża, mogąca pomieścić 1500 osób, trochę naga, jak zbór protestancki, wypełniła się szczelnie ciekawymi. Prasa wysłała także swoich przedstawicieli. Mnóstwo osób poszło, aby zobaczyć „szopkę“ i usłyszeć mowy, jakieby przy tej sposobności wygłoszono. Jakiś chemik z południowych Włoch podjął się urządzenia cudu w tych samych warunkach, w jakich odbywa się w Neapolu...

Zamiast ołtarza jednak stał na trybunie stół z czterema świecami, a pomiędzy niemi jakby relikwiarz, zawierający jedną ampułkę ze stwardniałą krwią, jak objaśnił ów inżynier — cielęcą.

W sali tłum jest niespokojny, widzę duże twarzy zadzierzystych, sami socyaliści, a może nawet wielu anarchistów. Wobec swobody, wolności, jaka tutaj panuje, rząd włoski nie miesza się do tych demonstracyj wolnomyślnych, a bardzo często i bluźnierczych, tylko pilnuje porządku i wysyła ajentów policyjnych, przebranych po cywilnemu. Ale faktycznie burzliwe żywioły przemagają w sali, i gdyby nie włoska delikatność w obejściu, nie wyłączająca jednak gwałtowności, rychło przyszłoby do bitwy.

Demonstracya rozpoczyna się od gwałtownej mowy pana Romualdi z dziennika socyalistycznego „Avanti“ („Naprzód“), który uderza na papiestwo, na Kościół, na religię, na księży, grzmi obelgami i przekleństwy i z ubocza, w mowie swojej, także zaczepia monarchię i dynastyę... Nikt mu nie przerywa, tylko słychać z tłumów albo grzmiące oklaski, krzyki zadowolenia, kiedy silnie wymyśla, lub gwizdanie jakby szeregu lo-

---

Nowy Żyd wieczny tułacz

5

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Pomimo dzikiej powierzchowności, nie zbywało temu człowiekowi na inteligencyi; odwaga, jakiej dawał dowód w swoich sztukach, a którą przez zręczny szarlatanizm, przypisywał swej nadprzyrodzonej mocy, jednały mu pewien rodzaj wpływu na mieszkańców okolic, które często odwiedzał podczas swych wędrówek.

Noc nadeszła, a trzy osoby, na które z taką niecierpliwością oczekiwał, jeszcze nie przybywały.

Chód Moroka stawał się coraz niespokojniejszym i coraz bardziej przerywanym.

Nagle zatrzymał się, pochylił głowę ku oknu i słuchał. Miał słuch tak ostry, jak człowiek dziki.

— Są!... — zawołał. — A oko jego błysnęło szatańską radością.

Poznał w istocie stąpanie człowieka i konia.

Otworzywszy nieco okiennicę z ostrożnością, ujrzał wjeżdżające konno dwie dziewczyny na podwórze oberży i żołnierza, służącego im za przewodnika.

Noc była ciemna i pochmurna; Morok nachylił się przez otwór, gdzie stała drabina zamiast schodów i zawołał:

— Goliat!

— Co, panie? — odezwał się głos chrapliwy.

— Chodź tu...

— Jestem... Przychodzę z jatek, niosę mięso.

Zachwiały się szczeble drabiny i ogromna głowa pokazała się wkrótce na równi z podłogą.

Goliat, słusznie tak nazwany, miał przeszło sześć stóp wzrostu, przy barczystości Herkulesa; szkaradny był: oczy zezowate chowały się pod niskiem, wypukłem czołem; włosy i broda — płowe, gęste i twarde, jak szczecina, nadawały jego twarzy cechę zwierzęcą; w szerokich szczękach, opatrzonych zębami, podobnemi do kłów, trzymał kawał mięsa wołowego, surowego — dziesięć, czy dwanaście funtów; uważał zapewne, iż wygodniej mu tak trzymać mięso, aby mógł użyć rąk do wnijścia na drabinę, która chwiała się pod jego ciężarem.

Nareszcie to grube i wielkie cielsko wysunęło się całkowicie z otworu: kark byka, zadziwiająca szerokość piersi i pleców, grubość rąk i nóg, świadczyły, że olbrzym ten bez obawy mógł iść w zapasy sam na sam z niedźwiedziem lub tygrysem; miał na sobie stare granatowe spodnie w pasy czerwone, skórą podszyte i coś nakształt kurtki, a raczej skóry bardzo grubej, tu i owdzie podrapanej ostremi pazurami zwierząt.

Stanąwszy na podłodze, Goliat rozwarł swoje kły, otworzył gębę, upuścił na ziemię ćwiartkę wołu, a oblizując skrwawione wąsy, rzekł:

— Mięso jest... a gdzie nóż?

Potem, zakasawszy rękaw kurtki, wysunął aż po łokieć rękę kosmatą, jak skóra wilcza i pooraną grubemi na palec żyłami

— No, mistrzu! gdzie jest nóż? — powtórzył, wzrokiem szukając tego narzędzia.

Zamiast odpowiedzi, Morok zadał kilka pytań Goliatowi:

— Czy byłeś na dole, kiedy tylko co nowi podróżni przyjechali do oberży?

— Tak, powracałem z jatek.

— Cóż to za podróżni?

— Dwie dziewczyny na koniu białym i staruszek z dużemi wąsami... Ale gdzie jest nóż... zwierzęta są bardzo głodne...

— Czy wiesz... gdzie dano pokój dla tych podróżnych?

— Gospodarz zaprowadził dziewczyny i starego w dziedziniec.

— Do budynku, co wychodzi na pole?

— Tak, mistrzu... ależ...

Straszliwe wycie, wstrząsnąwszy poddaszem, przerwało mowę Goliata:

— Czy słyszysz? — zawołał — aż wściekają się zwierzęta z głodu. Nigdy nie widziałem [illegible] Judasza i Kaina jak tego wieczora! skaczą po klatce, aż strach, ażeby nie podruzgotały... U Śmierci iskrzą się ślepie bardziej niż kiedykolwiek... rzekłbyś dwie świece.

Morok mówił dalej, nie zwracając uwagi na słowa Goliata:

— Więc dziewczyny zajęły budynek w dziedzińcu?

— Tak, tak, lecz przez miłość djabła, dawaj pan noża. Od czasu wyjazdu Karola ja wszystko robić muszę, a to opóźnia karmienie zwierząt...

— Czy stary został z dziewczętami? — zapytał Morok.

komotyw, kiedy zaczyna wymieniać wrogów socyalizmu. Wpada on w entuzyazm, kiedy mówi o Francyi, która wypędza zakony, a teraz wypędziła ostatniego urzędnika papieskiego z nuncyatury (ryki i oklaski), a piętnuje rząd włoski, ministra Giolittego, który toleruje papiestwo i księży (gwizdanie na kluczach i specyalnych gwizdkach).

Po nim wchodzi na trybunę Padrecca, redaktor tygodnika socyalistycznego „Asino“ (Osieł), witany entuzyastycznemi okrzykami: Niech żyje osieł! Padrecca, jak i jego poprzednik, nie żałuje frazesów, górnobrzmiących, retorycznych zwrotów, fałszowań historyi i opowiada o „oszustwach pobożnych“. Dawniej Jowisz rzucał piorunami, a myśmy na te pioruny znaleźli piorunochron! W jego mowie, jak i u tamtego, widać ciągłe łamańce dyalektyczne, złą wiarę, blagę obliczoną czy to na łatwowierność adeptów socyalizmu, czy na ich łatwą aprobatę, zapewnioną zresztą z góry. Słuchacze wyją z zadowolenia, ryczą z oburzenia przy jaskrawszych zwrotach potępienia Kościoła, gwiżdżą i klaszczą, według potrzeby.

Nareszcie, po drugiej mowie, wnoszą kopię relikwiarza z ampułką, na stół. Pan chemik zaczyna objaśniać „technikę cudu“. Powiada, że krew musi się ożywić w gorącu świec i na ten temat, przyrodniczy — ale mocno po dyletancku, opowiada o ceremoniach w katedrze w Neapolu. Trwa to blizko godzinę, czekamy, ale — krew się nie ożywia. Więc pseudo-relikwiarz z jedną ampułką, przybliżają do świec, ogrzewają, przewracają na różne strony — krew się jednak nie ożywia.

Na sali gwiżdżą. Grozi katastrofa.

Publiczność zaczyna się mocno niepokoić. Już jest jedenasta godzina w nocy, demonstracya trwa dwie godziny, a „cudu“ jak niema, tak niema. Jakiś chemik, który oświadcza, że jest wierzącym katolikiem, odzywa się z tłumu, że taka produkcya nie jest wcale naukowa, że przypalanie ampułki nad świecą, obracanie jej, nie powinno być dopuszczone i żąda, aby próbę zrobiono jeszcze raz, ale systematycznie i to z kontrolą.

Wrzawa na sali coraz większa, jest obawa bójki, bo polemika i dyskusya mogą skończyć się awanturą na noże i pięście. Na powtórną próbę socyaliści się nie godzą.

Ale włoski zdrowy rozsądek i poczucie wiary (które niezaprzeczenie są na dnie każdej duszy włoskiej!) przemagają. Niema bójki. Nareszcie, po długich manipulacyach, ogrzewaniu ampułki, ścięta krew, w szkle, rozprysnęła się! Brawo, okrzyki i — wycia radości.

Tłum intonuje „Hymn robotników“ i „Międzynarodówkę“ francuską.

Obeszło się bez bitwy — wszyscy zadowoleni: mówcy socyalistyczni ze swojej swady i krasomówczego popisu, obcy zadowoleni, że się „szopka“ skończyła, socyaliści, że „cud“ został — „zdemaskowany“. Wprawdzie to „zdemaskowanie“ nie udało się, ale i tak są zadowoleni, kiedy „nawymyślano porządnie“ wszystkim wrogom Henryka Ferrego, deputowanego, i wogóle całemu dzisiejszemu ustrojowi społecznemu.

Epilog sprawy Doboszyński-Boishebert.

Ciąg dalszy.

XVII. dzień rozprawy (2. stycznia 1907).

Zastępca Doboszyńskiego zastrzega sobie zażalenie nieważności.

Przewodniczący ogłasza uchwałę trybunału na wnioski co do odczytania listów i wezwania świadków do rozprawy. Między innemi odmawia trybunał wnioskowi oskarżyciela prywatnego na odczytanie całego listu matki de Boisheberta do Doboszyńskiego i postanawia tylko odczytać część tego listu, jak to przez c. k. prokuratoryę państwa zawnioskowane zostało, gdyż opuszczone ustępy nie mają żadnej ważności dla sprawy i dotyczą okoliczności z życia prywatnego, a ponadto odmawia trybunał wnioskowi oskarżyciela prywatnego na odczytanie listu Cegretina, bo nie ma najmniejszej podstawy do przyjęcia, że twierdzenia Cegretina są prawdziwe i ponieważ Cegretin nie jest bynajmniej powołany do wystawiania komuś świadectw, a ponadto są okoliczności, stwierdzić się mające, dla sprawy obojętne.

Dr Grek, jako oskarżyciel prywatny, zastrzega sobie zażalenie nieważności.

Prawie całe przedpołudnie zeszło na stawianiu wniosków przez zastępcę poszkodowanego dra Greka na odczytanie rozmaitych listów (i to nawet takich listów, które już w toku rozprawy były odczytane, jak to przewodniczący konstatuje).

Dr Goldberg, wezwany do oświadczenia się na te wnioski dra Greka, podnosi, że on w zasadzie godzi się na odczytanie wszelkich listów, a to już choćby dlatego, by się zdawać nie mogło, że oskarżeni obawiają się jakiegokolwiek dowodu przez oskarżenie zaofiarowanego, zaznacza jednakowoż z naciskiem i to dzisiaj poraz drugi, że oskarżyciel prywatny tendencyjnie zmierza do przewleczenia rozprawy, stawiając wnioski na odczytanie korespondencyi dla sprawy zupełnie obojętnej i że czyni to świadomie, bo sam jest o tem przekonanym, że jego wnioski ze sprawą samą nic wspólnego nie mają. Oskarżeni nie mogą się na to zgodzić, by rozprawa, która się już czwarty tydzień ciągnie — miesiące całe trwała, zwłaszcza, że przecież oskarżenie samo w pierwszym rzędzie o to dbać winno, ażeby oszczercy jak najprędzej zasłużoną karę ponieśli.

To tendencyjne przewlekanie rozprawy — zarzuca dr Goldberg — jest chyba najwymowniejszym dowodem na to, że oskarżyciel prywatny ma pewien interes w tem, ażeby o samej rzeczy jak najmniej mówiono, lub wcale nie mówiono.

Przy rozprawie popołudniowej zaprzysiężony został stenograf, sprowadzony z Krakowa przez dra Doboszyńskiego, a następnie zeznawał dalej dr Doboszyński.

Deponuje on, że 30 sierpnia 1901 zapłacił mu Boishebert 22.704 koron, które za poradą Doboszyńskiego obrócono na pokrycie weksli na 15.310 koron za zboże i na pokrycie innych zaległości. (Doboszyński przyznaje, że w tym dniu miał już dozwolone różne egzekucye mobilarne, których jednak nie wykonał, bo mu Boishebert pieniądze sam dał).

Boishebert, po wręczeniu 22.704 kor., chciał przystąpić do parcelacyi gruntów i sprzedaży lasu i prosił Doboszyńskiego o udzielenie mu pełnomocnictwa, lecz Doboszyński pełnomocnictwa mu dać nie chciał, bo mimo wszystkich aktów zdziałanych, Boishebert własności Siemiechowa przecież nie nabył; tłumaczył mu, że trzeba plan parcelacyjny pierwej zrobić, że parcelacya jest niemożliwą, że nie można będzie przed zapłaceniem całej pretensyi bankowej oddać włościanom gruntów bez długów, by 500 morgów pola oddał włościanom w dzierżawę, co mu znacznie parcelacyę ułatwi.

W październiku 1901 r. doniesiono Doboszyńskiemu, że Boishebert wielką ilość drzewa sprzedał, a wskutek tego pojechał Doboszyński z dr. Wronką, znającym się bardzo dobrze na lasach, do Siemiechowa. Boishebert zaraz na wstępie czynił Doboszyńskiemu wyrzuty, że powozem żony pojechał do lasu, że powóz i konie zniszczy, tudzież, że w jego nieobecności porozumiewa się z jego służbą, którą on sam żywi i opłaca. Doboszyński znowu wyrzucał Boishebertowi, że zataił przed nim substytucyę ojca na Petitville, a Boishebert obstawał przy tem, że mu o tej substytucyi mówił.

Doboszyński widząc, że ma przed sobą ludzi niewypłacalnych, bo Boishebert nawet raty procentowej Mossakowskiemu nie zapłacił, zażądał zabezpieczenia na urządzeniu siemiechowskiem, na co mu Boishebert oświadczył, że to urządzenie stanowi własność żony, a pani de Boishebert oświadczyła, że ona na razie tego zabezpieczenia dać nie może, że się pierwej adwokata poradzić musi.

Wyjeżdżając z Siemiechowa, nie mówił Doboszyński, że to urządzenie i tak egzekucyjnie zajmie, lecz powiedział dr. Wronce, że egzekucyę przeprowadzić trzeba, bo niektóre pretensye są wspólne małżonków de Boishebert, za czynsz dzierżawny i tak całe urządzenie odpowiada, zaś co do 60.000 kor. z weksli kaucyjnych skrupułów sobie robić nie trzeba, bo wedle ustaw francuskich istnieje między małżonkami wspólność majątkowa.

Egzekucyę istotnie wykonano i zajęto całe urządzenie w Siemiechowie.

W liście z 29 października 1901 oświadczył Doboszyński, że nie ma zamiaru prowadzić licytacyi i to samo oświadczył także Boishebertom w hotelu Bristol we Wiedniu. — Oświadczenia te jednak „to są dobre popędy jego, ale nie oznaczają przyjęcia zobowiązania“. (Doboszyński wyjaśnia, że z oświadczeń tych wynika tylko „obowiązek przyzwoitego człowieka“, ale nie wiążące zobowiązanie).

W hotelu Bristol we Wiedniu pani de Boishebert nie zobowiązała się nie wnosić skargi o wyłączenie, ani dr Doboszyński nie zobowiązał się prowadzić licytacyi, lecz oświadczył tylko, że nie ma zamiaru prowadzić licytacyi. (Przewodniczący konstatuje, że słuchany jako świadek w śledztwie nie wspomniał Doboszyński nic o tem swojem oświadczeniu i o zamiarze nieprowadzenia licytacyi).

Doboszyński dowiedział się następnie, że Boishebert sprzedał 15 krów i że wyciął drzewa koło dworu (w następstwie okazało się, że wyciął tylko jedno drzewo). — „Na innem tle“ byłoby się to dało wytłómaczyć, ale tak powiedział sobie Doboszyński: „trzeba sprawę skończyć“, pojechał do Prokuratora Państwa do Tarnowa i opowiedział o tem, a Prokurator powiedział mu, by wniósł doniesienie karne. Doboszyński nie wniósł wprawdzie doniesienia wprost przeciw de Boishebertowi, lecz doniósł Prokuratoryi Państwa w Tarnowie o sprzedaniu 15 krów i wycięciu drzewa.

W tym czasie t. j. 19 listopada wypowiedział Boishebertowi dzierżawę Siemiechowa sądownie.

Dnia 19 listopada 1901 przybył nagle Boishebert do Krakowa. Doboszyński zawiadomił go o wypowiedzeniu dzierżawy i o wniesieniu doniesienia karnego do prokuratoryi państwa, a Boishebert zrobił mu wtedy nową ofertę, którą Doboszyński przyjął, a którą ustalono termin do zawarcia kontraktu kupna sprzedaży na dzień 1 kwietnia 1902 r.

Doniesiono jednak Doboszyńskiemu, że Boishebert gospodarstwa nie pilnuje, że inwentarz marnieje, a gdy nadto Boishebert nie sprowadził mu kupca na las, który chciał dać za las 90.000 koron (co de Boishebert uczynić obiecał), postanowił Doboszyński „zrobić koniec“, chociaż wiedział że de Boishebert pojechał do Francyi celem wystarania się o 50.000 koron do kontraktu dnia 1 kwietnia 1902 spisać się mającego.

W pierwszych dniach lutego wrócił de Boishebert z Francyi i zawiadomił Doboszyńskiego o swoim powrocie i o przywiezieniu sumy 50.000 kor., a Doboszyński uzyskał dnia 6 lutego 1902 „egzekucyę latającą“ dla sumy 60.000 koron z weksli kaucyjnych, a uczynił on to dlatego, bo uważał interes za rozchwiany, chciał Siemiechów odebrać i za pomocą egzekucyi latającej pokryć swoje pretensye do Boisheberta z przywiezionej przez tegoż z Francyi sumy 50.000 koron, albo też z zajętego urządzenia — a następnie z Boishebertem się rozstać.

Karnawałowe bóle.

(*Wynurzenia „dzieciatego“ ojca*).

Karnawał!

Zaczął się więc ten upragniony przez panie i panienki, oczekiwany przez skaczącą młódź karnawał. Ileż nadziei rozpalił on w młodocianych serduszkach, ileż westchnień wydobywa codziennie z dziewiczych piersi! Krawcowe się cieszą, kupcy się cieszą, wszystko się cieszy, bo karnawał to czas uciechy, czas oszołomienia, tańców i muzyki.

Spotkałem jednak wczoraj człowieka, który miał minę tak skwaszoną, jakby to teraz był nie karnawał, ale co najmniej wielki post. Znam go oddawna, jako że jestem szczery Krakowianin i prawie wszystkich ludzi w Krakowie znam. Przystąpiłem więc do niego i, chcąc go pocieszyć, zagadnąłem wesoło:

— Jakże tam, panie dobrodzieju? Karnawał idzie wesoło? Co?

Spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem. Co mi ten wzrok mówił, tego opisać nie potrafię. Przyznam się jeno, że przebiegł mnie nagle jakby zimny mróz, co mnie tem bardziej zdziwiło, że znałem pana Bobkowskiego jako srodze wesołego jegomościa, który nawet dyrektorowi Niedziałkowskiemu nie ustępował w humorze. Pan Bobkowski jest bowiem urzędnikiem nie najniższej rangi, ma ładną żonę, cztery prześliczne córki, z których najmłodsza, Janka, o kasztanowatych włosach i małej główce, istny cherubinek do zakochania, powinna teraz właśnie, w tym karnawale, wypłynąć na życiowe fluktu, inaczej mówiąc zacząć żyć i szukać sobie męża, czegóż mu więc może brakować?

— A cóż się dobrodziej tak patrzy na mnie, jak na raroga? Czy ja co złego powiedziałem?

— Oj panie — odparł — żebyś pan miał dzieci, tobyś pan ojcu, takiemu jak ja, o karnawale nie wspominał.

— Bajki, panie kochany! Ot właśnie, karnawał to przecież pora do pozbycia się kłopotów familijnych, wyraźnie mówiąc — córek.

— Tak się to mówi, jak się jest w pańskim wieku i ma się do roboty jeno zawracanie głowy pannom lub czytelnikom „Nowin“.

— Dziękuję za uznanie — wtrąciłem.

— Ale wstaw się pan w moje położenie. Ja panu dużo mówić nie będę, opowiem panu jeno moje poranne przygody.

— Proszę, słucham cierpliwie.

— Ledwiem wstał i ubrał się, przynosi mi Zosia numer „Nowin“. Biorę do ręki, zaczynam czytać i nie zauważyłem wcale, że koło stołu, przy którym jadłem śniadanie, zebrała się już cała moja „famuła“ w komplecie. O tej porze przecie śpią jeszcze wszystkie zazwyczaj, a dziś ich dyabli pobudzili. Była i Zosia i Helcia i Łucka i Janka, nawet połowica moja szanowna stała ze srodze poważną miną. Wpatrzyły się we mnie tak, że tknięty ich wzrokiem odwróciłem się i omal nie krzyknąłem.

— Niby coście się tak wszystkie zebrały? — pytam.

— Czy tatuś czytał kronikę? — odzywa się na to Łucka.

Goliat, zdumiony, że, bez względu na jego nalegania, pan nie myśli o wieczerzy zwierząt, patrzał na Moroka z wzrastającem coraz zdumieniem.

— Odpowiadajże, hultaju, czy stary został z dziewczętami?

— Nie; zaprowadziwszy konia do stajni prosił o szaflik, wodę, i w sieni, przy świetle latarni... pierze... Człowiekowi z siwemi wąsami... prać niby jako praczka — dodał Goliat, wzruszywszy ramionami z pogardą. — Teraz, kiedy odpowiedziałem, mistrzu, pozwól niech się zajmę wieczerzą zwierząt; — potem, szukając czegoś oczyma, rzekł — ale gdzie jest nóż, gdzie on jest?

Po chwili milczenia Morok rzekł Goliatowi:

— Nie dasz jeść zwierzętom dzisiejszego wieczora.

Goliat zrazu nie zrozumiał, tak dalece myśl ta była dla niego niepojętą.

— Co takiego, mistrzu? — zapytał.

— Zabraniam ci dawać jeść zwierzętom dzisiejszego wieczora.

Goliat nic nie odpowiedział, wytrzeszczył szsowate ogromne oczy, złożył ręce i cofnął się o dwa kroki.

— No, cóż, czy rozumiesz? — rzekł Morok z niecierpliwością. — Czy nie mówię wyraźnie?

— Nie dać im jeść? kiedy mięso jest tutaj, kiedy już o trzy godziny spóźniła się ich wieczerza! — zawołał Goliat z coraz większem przerażeniem.

— Słuchaj... i milcz!

— Czyż pan chcesz, ażeby stało się jakie nieszczęście dziś wieczorem... Zwierzęta oszaleją z głodu!

— Tem lepiej!

— Wściekną się!

— Tem lepiej!

— Jakto, tem lepiej?... Ależ...

— Dosyć. Jeśli dasz jeść zwierzętom, to cię wypędzę.

Mruknął Goliat, nakształt niedźwiedzia, spoglądając na Moroka wzrokiem osłupiałym i zagniewanym.

Morok, wydawszy te rozkazy, przechadzał się wzdłuż i wszerz, pogrążony w myślach. Potem, zwróciwszy się do Goliata, zatopionego w głębokiem zdumieniu, rzekł:

— Czy pamiętasz dom burmistrza, gdzie byłem wieczorem dla okazania mu pozwolenia?

— Tak — odpowiedział olbrzym opryskliwie.

— Idź tam i zapytaj służącą, czy mogę być pewny, iż zastanę burmistrza w domu jutro bardzo rano.

— Dlaczego?

— Dlatego, że może będę miał mu powiedzieć coś ważnego, a w każdym razie proszę, żeby nie wychodził, zanim się ze mną nie zobaczy.

— Dobrze... ależ zwierzęta... czy nie mógłbym dać im jeść, wprzód nim pójdę do burmistrza?... Przynajmniej rysiowi... Ten jest najgłodniejszy... No, mistrzu, przynajmniej Śmierci?

— Powtarzam, ani się waż...

— O! do stu rogów dyabelskich! — wykrzyknął Goliat. — Co się dzisiaj zrobiło, nie rozumiem nic a nic. Szkoda, że Karola tu niema, on, co taki sprytny, pomógłby mi zrozumieć.

— Nie masz potrzeby rozumieć.

— Czy prędko powróci Karol?

— Już powrócił...

— Gdzież on jest... niech przychodzi mi pomagać.

— Odjechał...

— Cóż się więc tu dzieje? W tem coś jest! Karol jedzie, powraca, wyjeżdża...

— Nie o Karola tu chodzi, lecz o ciebie; ty jesteś sprytny, kiedy chcesz... tak sprytny jak i on.

I Morok uderzył poufale po ramieniu olbrzyma.

— Ja, sprytny?

— Oto próba! jest pięć franków do zarobienia tej nocy... a ty będziesz tyle sprytny, że je zarobisz... tego jestem pewny.

— O! do tego dosyć jestem sprytny — rzekł olbrzym, uśmiechając się z głupowatą i zadowoloną miną. — Cóż trzeba uczynić, żeby zarobić te pięć franków?

— Zobaczysz...

— Czy co trudnego?

— Zobaczysz... Naprzód pójdziesz do burmistrza, lecz pierwej jeszcze rozpalisz tę fajerkę (wskazał ją gestem Goliatowi).

— Dobrze, mistrzu — odrzekł olbrzym z pokorą, wyrzekłszy się chęci zbadania przyczyny dziwnego postanowienia Moroka względem zwierząt, które głód mógł przyprowadzić do wściekłości.

Dalszy ciąg nastąpi.

— Przeglądam ją właśnie.

— No, to niech tatuś tu patrzy! — powiada Hela! — O!

I pokazuje mi takie ustępy: W Tow. certyfikatystów zabawa taneczna — W resursie zabawa z tańcami — Bal na kolonie wakacyjne —

— Więc cóż z tego? — pytam rozdrażniony, bo już czułem, o co im chodzi.

— Jakto co? Czy tatuś nie wie, że to karnawał? — wtrąca się i Janka, zazwyczaj poważnie usposobione dziewczątko.

— A cóż mnie dyabli do tego?! — krzyknąłem. — Niech się bawią, jak mają czas i pieniądze!

— Uspokój się, Jasiu — odzywa się wtedy moja połowica. — Widzisz, karnawał, to nie bajki. Musimy pomyśleć o córkach.

— To niechże wam ten karnawał poradzi, bo ja nie mam tu nic do gadania.

— Rzucasz się!? — zaczęła moja żoneczka trochę innym tonem. — Jak my do ciebie po dobroci, to ty się ciskasz!? Czekajże, teraz my zaczniemy mówić! Karnawał się zaczął, dziewczęta muszą zacząć chodzić na tańce i zabawy.

— Po jakiego dyabła? Chodziły w zeszłym roku, to mają dosyć. Kosztowało mnie to porządnie.

— Ne wiesz, gadasz jak szewc jaki albo murarz! — zaperzyła się żona. — Inaczej przecie dziewczęta nigdy za mąż nie wyjdą! Muszą się przecie pokazywać, bywać na zabawach, tu ich w domu nikt szukać nie będzie! Muszą błyszczeć...

— Szumieć jedwabiami — przerwałem jej — stroić się, malować, no to dobrze, ale ja na to wszystko nie mam pieniędzy!

Skończyłem!

Przez chwilę niewiasty nie wiedziały, co zrobić. Wreszcie dziewczęta zaczęły beczeć, a głos zabrała mama:

— Jak ty śmiesz coś podobnego mówić? Takiś to ojciec! Postarałeś się o dzieci, a teraz nie chcesz im pomódz w życiu? Ha! Tegom się nie spodziewała! Ale tu niema co gadać. Trzeba dziewczętom sprawić nowe sukienki balowe, mnie także...

— Mają z tamtego roku, to niech drą...

— Słuchaj! Teraz ja mam głos! Dziewczęta muszą mieć nowe sukienki, trzeba kupić kilka biletów familijnych na bale, na te lepsze bale, porządniejsze.

— No, i co? — wtrąciłem.

— Ponadto trzeba w domu urządzić kilka wieczorków tańcujących.

Dyabli mnie brali ze złości, bo to, panie, u mnie cent centa goni, a tu taka drożyzna do tego, rzekłem więc drwiąco:

— No tak, i co dalej?

— Pospraszać młodzież, dać porządne wina...

— Szampana dużo, likierów, co? Dobrze? — ozwałem się znowu. — A nie wystarczyłoby tak kupić od Nodzeńskiego parę butelek wina owocowego, jabłecznika, porzeczkowego i t. d. To będzie taniej kosztować, a przecie lepsze, jak byle jaki szampan.

— Jasiu, nie doprowadzaj mnie do pasyi! — ozwała się żona. — Polewką chcesz kawalerów poić? Owocowem winem? A, to już nie do wytrzymania!

I zaczęła mi robić spazmy. Pan znasz moją żonę, pan wiesz, co to za ziółko. Żeby ją więc uspokoić, ozwałem się:

— No dobrze, moja duszko, ale zważ przecie, że u nas ledwie się wiąże koniec z końcem, że chcąc spełnić wszystkie twoje życzenia, musiałbym zaciągnąć pożyczkę. A z czego będziemy oddawać? Mieszkanie drogie, węgle drogie, mięso drogie, szarpać się nie można...

— To nie jest szarpanie, to się musi zrobić! — przerwała mi żona. — Pożyczki nie potrzebujesz zaciągać — dostajesz przecie w tym miesiącu zapomogę 120 koron.

— No to ja ci ją oddam, a ty załatw wszystkie te rzeczy, posprawiaj suknie, nakup wina, biletów na bale i t. d.

— Właśnie chodzi o to, żebyś dodał trochę...

— Ile?

— Ze sto reńskich...

— Terefere kuku!

— Jasiu! — przerwała mi wściekła — Jasiu, licz się z tem, że rujnujesz życie tych dziewcząt! Jasiu! Ja ci mówię, że ja tego nie przeżyję!

Głupio mi się zrobiło, bo to, panie, dzieci, to zawsze... Et.

Machnął ręką.

— I jakżeż pan wybrnął z tych opresyj? — spytałem.

— Ano, ja sam nie wiem, jak się to stało, ale jak baby zaczęły płakać, nudzić, sklamrzyć, tak wreszcie podpisałem weksel na 250 koron dla żyda, od którego stale pożyczają.

— No, to jeszcze nie taka suma! — wtrąciłem.

— Panie! A z czego ja to oddam? Chyba, że się wyniosę do Dąbia, bo w Krakowie to za te 120 złr. pensyi ledwie wyżyję z taką familją! A cóż pan myślisz, że ja jestem milioner! Ja tylko jedno panu powiem: Niech ten karnawał dyabli wezmą! Bądź pan zdrów!

I poszedł.

Żal mi się zrobiło biedaka, ale ostatecznie cóż? Cóż jabym mu poradził? Użyłbym mu, gdybym wziął jaką córkę z domu. Ale cóż? Janki by mi mama nie dała, a innej nie chcę. Eh, pal dyabli. Niech on się kłopocze. Nie miałbym sobie też czem głowy zaprzątać, aż jego córkami!

j. r.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 5 stycznia 1907.

Biuro pośrednictwa pracy. Jak donosiliśmy poprzednio, poświęcenie i otwarcie okręgowego biura pośrednictwa pracy miało się odbyć w pierwszych dniach stycznia b. r. Obecnie informują nas, że otwarcie zostało odroczone na kilka dni później. Naczelnik biura dr. Kumaniecki wyjechał wczoraj do Wieliczki i Bochni, aby się ostatecznie ułożyć z tamtejszymi wydziałami Rad. pow. Uroczyste otwarcie biura odbędzie się przy udziale delegatów robotniczych koło 20 stycznia. Lokal biura mieści się przy ul. Jabłonowskich l. 4.

Liga pomocy przemysłowej zwraca uwagę wszystkich krajowych wytwórców, a to tak fabrykantów jak i rękodzielników, że na tegorocznej wystawie przyrodniczo-lekarskiej i hygienicznej we Lwowie, urządzonej w czasie od 16 czerwca do 26 lipca, znaleźć się mogą i powinny wszystkie artykuły, wyrabiane w kraju, a mające związek z zakresem tej wystawy. Wszystko co ma związek z zakresem nauki przyrodniczo-lekarskiej, dalej z urządzeniem zdrojowisk i zakładów kąpielowych, z przemysłem aptekarskim, chemicznym i drogueryjnym, dalej wszelkie przyrządy, narzędzia, przybory, do tych celów służące, znaleźć mogą miejsce w tej wystawie. Zwłaszcza w dziale hygieny, a to hygieny żywności, odzieży, mieszkania, urządzeń gminnych, szpitalnych, szkolnych, fabrycznych i warsztatowych, hygieny dziecka i ludzi, pomieścić się mogą na wystawie prawie wszystkie gałęzie krajowej produkcyi. Z uwagi na tak szeroko zastosować się dającą sposobność wzięcia udziału przez przemysłowców krajowych w wystawie przyrodniczo-lekarskiej — tegoroczny lwowski jarmark wyrobów krajowych przybierze ograniczony charakter.

Wszelkich wyjaśnień udziela chętnie komitet wystawy przyrodniczo-lekarskiej i biuro Ligi pomocy przem. we Lwowie.

Prawo publiczności. (Tel. „Nowin"). Minister oświaty nadał prywatnemu gimnazyum żeńskiemu, utrzymywanemu przez dra Browicza, Czubka i dra Tretiaka w Krakowie, prawo szkoły publicznej dla klasy 1-szej i klas 5—8-ej, prawo odbywania egzaminu dojrzałości i wydawania świadectw dojrzałości, na rok szkolny 1906-7.

Wiec nauczycielstwa ludowego z miasta Krakowa i gmin podmiejskich odbędzie się dnia 6 b. m. w sali Rady miasta o godz. 4 po południu. Na porządku dziennym: 1) zagajenie, 2) wybór przewodniczącego, zastępcy i 2 sekretarzy, 3) referat na temat: „Regulacya płac nauczycielskich", 4) referat na temat: „Nauczycielstwo a społeczeństwo", 5) referat na temat: „Nauczycielski wiec krajowy", 6) dyskusya.

Muzyka kościelna. Dnia 6 stycznia w kościele OO. Reformatów o godz. pół do 11-tej rano wykona chór miejscowy pod batutą Leona Śliwińskiego „Kolendy" z tow. orkiestry wojskowej 13 pp.

Teatr ludowy w Krakowie wystawia w sobotę dnia 5 stycznia 1907 sztukę Gabryeli Zapolskiej p. t. „Kaśka Karyatyda"; w sztuce tej bierze udział cały personal teatru ludowego. „Kaśka Karyatyda" grywaną była za czasów dyrekcyi Stanisława Zawadzkiego z ogromnem powodzeniem. Nadto donoszą nam z kancelaryi teatru ludowego, że przez 2 miesiące zimowe t. j. w styczniu i lutym b. r. przedstawienia w teatrzyku przy ul. Rajskiej odbywać się będą tylko dwa razy w tygodniu, t. j. w soboty i niedziele dwa razy — w poniedziałki zaś stale dawane będą przedstawienia dla młodzieży szkolnej; we wtorki, środy i czwartki wyjeżdża teatr ludowy na prowincyę.

Ze szpitala Bonifratrów. Zarząd szpitala Bonifratrów podaje do wiadomości, że prof. dr. Franciszek Krzyształowicz, prymaryusz tegoż szpitala dla chorób skórnych i wenerycznych, ordynuje tamże co wtorek, czwartek, piątek i niedzielę od godz. 8 do 9 rano. — Zarazem zawiadamia zarząd szpitala, że w nowym budynku szpitalnym utworzono kilka oddzielnych pokoi (separatek) dla chorych.

Wieczornica miesięczna w krak. „Sokole", urozmaicona monologami i orkiestrą, odbędzie się w sobotę dnia 5 stycznia b. r. Wstęp wolny dla członków i ich rodzin.

Wieczornica taneczna oddziału kolarskiego „Sokoła" odbędzie się w sobotę d. 12-go na dochód budowy boiska dla kolarzy. Przygrywać będzie orkiestra Harmonii. Osoby, które nie otrzymały jeszcze zaproszenia, raczą się zgłaszać do kancelaryi Towarzystwa od 6—8 wieczorem, albo kartą korespondencyjną.

Z policyi. Do tutejszej dyrekcyi policyi doniesiono z Brześcia w Królestwie Polskiem, że niejaki Stanisław Stefanowicz Grzegórzecki, który tam był kasyerem urzędu gminnego, skradł w ubiegłym tygodniu z kasy tegoż urzędu 135.000 rubli i uciekł prawdopodobnie za granicę. — Rozesłano za nim listy gończe.

Sąd obwodowy z Eger nadesłał do tutejszej dyrekcyi policyi list gończy za niejakim Rudolfem Lauerem, który jako podróżujący agent handlowy dopuścił się kilku oszustw. Lauer prawdopodobnie uwija się po Galicyi. — Ostrzega się przed nim kupców.

Na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowano wczoraj Stanisława Kmiecika, znanego włóczęgę, który jednemu z przejezdnych, niejakiemu Janowi Zarzecznemu, skradł kuferek ręczny z rzeczami. Kmiecika, dobrze już obeznanego z aresztami, schowano na razie pod telegrafem.

Doliniarze. Bronisław Gierek i Stanisław Panek wybrali się wczoraj jako w dzień targowy na połów na Rynek główny. Gonili pomiędzy kupującymi, ale że nie mogli nic zwędzić, więc chwycili się podstępu. Jeden z nich odemknął przechodzącej niejakiej Paperlowej torebkę, z której wysypało się 30 koron. Ale podstęp im się nie udał, przychwycono ich bowiem i odstawiono do aresztów policyjnych.

Napad. Na przechodzącego we czwartek wieczorem koło bastyonu V. Wojciecha Pietruchę, wyrobnika z gazowni miejskiej, napadło trzech nieznanych drabów i dotkliwie go pobiło. Pietrucha wracał do domu na Rakowice i niósł na plecach worek zboża. Worek ten, oraz 7 koron, jakie miał w kieszeni, rabusie mu odebrali. — Śledztwo w tej sprawie w toku.

Włamanie. Do szynku Gusty Krumholz przy ulicy Miodowej włamali się wczoraj w nocy nieznani sprawcy i skradli kilkanaście flaszek wódki oraz kilkadziesiąt metrów płótna. — Za sprawcami śledzi policya.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Kandida", sztuka w 3 aktach Ber. Shaw'a (nowość).

Niedziela o godz. 7: „Wieczór trzech króli", kom. w 5 akt. W. Szekspira.

Repertuar Teatru ludowego.

Sobota 5 stycznia o pół do 8-mej „Kaśka Karyatyda" G. Zapolskiej.

Niedziela, o 3 popoł.: „Robert i Bertrand" (Dwaj złodzieje).

Niedziela, o pół do 8-mej wieczorem „Kaśka Karyatyda".

Poniedziałek o 6 wiecz. VI. przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Betleem ludowe".

Repertuar teatru „Figliki".

Niedziela: „Pan Badin" Courteline'a i „Portfel" Mirabeau i „Figliki".

Demonstracye w teatrze lwowskim.

W teatrze miejskim we Lwowie wystawiono wczoraj po raz pierwszy sztukę Adama Krechowieckiego *My* (dramat współczesny w 3 aktach). Podczas przedstawienia przyszło do **burzliwych demonstracyj**.

Lwów. Na premierze sztuki Adama Krechowieckiego „My", osnutej na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem, teatr był wyprzedany. Podczas przedstawienia przyszło do zajść. Obecni w teatrze socyalni-demokraci urządzili demonstracyę. Gwizdano, hałasowano, wznoszono nieprzyjazne okrzyki pod adresem autora, wołano: „Nie pozwolimy dalej grać! Wychodzić z teatru!" i t. p., rzucano żabki zapalone i przemawiano z galeryi. Skutkiem tego po drugim akcie dyrekcya **odwołała akt trzeci**. Przed kurtynę wyszedł inspicyent i zawiadomił, że dalszy ciąg przedstawienia się nie odbędzie. Czterech demonstrantów aresztowano, lecz wypuszczono ich zaraz na wolność. Kilku akademikom odebrano legitymacye. Na odchodnem odśpiewali socyaliści „Czerwony sztandar". Większość publiczności zachowywała się spokojnie.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Telegramy Nowin.

Zaprzeczenie.

Petersburg. Pet. agencya telegraficzna zaprzecza wiadomościom dzienników zagranicznych, jakoby budżet Rosyi na rok 1907 wykazywał deficyt, a rząd z powodu tego zmuszony był szukać nowej pożyczki.

Zaburzenia w Łodzi.

Łódź. Wczoraj przyszło na Bałutach do **starcia między patrolem wojskowym a robotnikami. Walka trwała półtory godziny.** Kilku robotników zabitych lub rannych. Liczby ich dotąd nie stwierdzono.

Zamordowanie naczelnika Petersburga.

Petersburg. O zamachu na Launitza donoszą jeszcze następujące szczegóły: Launitz w towarzystwie księżnej i księcia Oldenburskiego opuścił korytarz kaplicy. W chwili gdy Launitz się cofnął, aby puścić przodem księcia Oldenburskiego, sprawca zamachu wystrzelił z rewolweru, poczem dał dalsze strzały, które były śmiertelne. Jedna z kul przeleciała koło ks. Oldenburskiego. Powstała ogromna panika. Około 20 dystyngowanych osób poczęło uciekać na wszystkie strony. Panie pochowały się za ołtarze. W między czasie sprawca popełnił samobójstwo. Był ubrany we frak i futro. Ma on być żydem i liczyć 25 lat. Znaleziono u niego zaproszenie na uroczystość. Dwóch innych podejrzanych gości aresztowano. Para carska wystosowała do wdowy po Launitzu telegram kondolencyjny.

Jeszcze raz uszedł.

Tyflis. Wczoraj o godz. 7 wieczór dwóch ludzi wykonało **nowy zamach zapomocą bomby na oficera policyi** Sohadze, na którego już przedtem kilkakrotnie czyniono zamachy. Wybuch bomby nie zranił nikogo. Sprawcy umknęli. Strzelił za nimi jeden z policyantów i ugodził przechodzącą staruszkę, która natychmiast umarła.

Bandy rozbójnicze.

Tyflis. W ostatnich czasach mnożą się okolicach nad granicą perską napady perskich rozbójników, którzy uprowadzają trzodę i uciekają do Persyi.

Telegramy „Nowin".

Pod kołami pociągu.

Lwów. Ze Stryja donoszą tu: Onegdajszej nocy na dworcu tutejszym dostał się pod manewrującą maszynę ślusarz Franciszek Czermak i poniósł śmierć na miejscu.

Z Rady miejskiej lwowskiej.

Lwów. Na wczorajszem posiedzeniu Rady m. Lwowa odczytano następującą depeszę od ks. Zdzisława Czartoryskiego z Jutrosina w Poznańskiem:

„Proszę przyjąć wyrazy czci i serdecznego podziękowania za mężne słowa i stanowisko, zajęte przez dostojne grono radnych wobec okropnego położenia naszego i dzieci naszych".

Depeszę tę przyjęto oklaskami.

Wyrok w procesie miłosławskim.

Gniezno. (B. Wolffa). W procesie miłosławskim przeciw posłowi Chrzanowskiemu i 24 towarzyszom zapadł wczoraj po południu wyrok. Wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni, gdyż nie udowodniono, że w tym wypadku szło o publiczne zgromadzenie polityczne. Koszta procesu pokrywa skarb państwa.

Nowy fundusz kolonizacyjny.

Kolonia. Do „Kölnische Ztg." telegrafują z Berlina: W urzędowych kołach nie wątpią o tem, że celem dalszego prowadzenia polityki kolonizacyjnej w częściach kraju, zagrożonych (?) przez żywioł polski, **zażąda rząd z dniem 1 kwietnia świeżych środków** i że do tego czasu fundusz kolonizacyjny będzie wyczerpany do małoznacznej reszty.

W ministerstwie rolnictwa odbyła się wczoraj — jak się dowiadujemy — ponowna narada reprezentantów ministerstw interesowanych przy tworzeniu funduszu kolonizacyjnego. Rokowania doprowadziły do tego, że w najbliższym czasie będą się mogły odbywać narady nad przedłożeniem polskiem w ministerstwie państwowem. I w tej także mierze — jak się zdaje — niema wątpliwości w kołach urzędowych, że dotychczasowa polityka kolonizacyjna pod pewnymi względami była błędną i jeżeli na przyszłość chce się jej zapewnić powodzenie, należy w rozmaitych kierunkach przedsięwziąć zmiany w dotychczasowych zarządzeniach. Czy i w jaki sposób mają być wzmocnione dotychczasowe środki państwowe, będzie gruntownie rozważonem. Także musi być znalezionym sposób dla zapobieżenia niezdrowemu podnoszeniu się cen ziemi, skutkiem działalności komisyi kolonizacyjnej.

Hakata się zbroi.

Berlin. (Biuro Wolfa). Do „Local-Anzeigera" donoszą z Poznania: Na zgromadzeniu wyborczem zawiadomił przywódca wolnomyślnych, adwokat Platzek, że toczą się rokowania o kompromis z innemi stronnictwami i są widoki, że w całej prowincyi poznańskiej przyjdzie do zjednoczenia wszystkich stronnictw niemieckich.

Konferencya pokojowa.

Paryż. Jak z Rzymu donoszą papież czyni starania, aby go zaproszono do udziału w drugiej konferencyi pokojowej w Hadze.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Zręczna krawcowa potrzebna za... płaca kor. 1·50 dziennie bez wiktu. Zgłoszenia: Siemiradzkiego 6, II piętro na lewo, od 10—7. 74

Panna obeznana ze samodzielnem prowadzeniem ksiąg handlowych i korespondencyi znajdzie umieszczenie. Oferty: B. M. Nr. 736. Podgórze, poste restante. 57

Do sprzedania.

Sklep mięszany z powodu przesiedlenia zaraz do sprzedania. Wiadomość w Administracyi „Nowin". 1263

Do zburzenia dom w Rynku głównym L. 4. Oferty przyjmuje właściciel, ul. św. Gertrudy 5, parter, od godziny 3-5 po południu. 55

Dochody wysokie!
W każdej miejscowości (i w mieście i na wsi) pragnę oddać zastępstwo osobie uczciwej, którąby chciała przyjmować zamówienia na przedmiot pożyteczny pożądany dla każdej rodziny polskiej i osoby dorosłej, a przez to zapewnić sobie dochody miesięczne. Szczegółami służę bezpłatnie. Kapitału nie potrzeba. (Nie chodzi tu o losy ani asekuracyę!) Korespondencya polska. Adres: O. Thoma, Stuttgart, Reinsburgstr. 61. 52

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)

wyszło dame znacznie powiększone wydanie dziełka pod tytułem:

NOWENNA
najskuteczniejsza do Matki Boskiej Nieustaj. Pomocy

przez

O. Saint Omer'a, Redemptorystę.

Z francuskiego przełożył **O. Bernard Łobieński**, tegoż zgromadzenia.

Str. 248 w 32-ce kartonowane 50 hal. Toż samo dziełko z obwódkami niebieskiemi na każdej stronicy, z obrazkiem bardzo pięknym, **kolorowanym** Najśw. Panna Nieust. Pomocy w oprawie bardzo ozdobnej płóciennej ze złoceniami, (różne kolory) brzegi złocone **K. 1.** 34-a

Na porto jednego egz. należy załączyć 10 hal.; jeżeli posyłka ma być rekomendowana o 25 halerzy więcej.

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco.

Pączki i Chrust
codziennie świeży
poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, Długa 10. Filia: Floryańska 2 (Hotel Drezdeński).
59

Polski Informator w Wiedniu! [9]
Oprowadza po Wiedniu, obznajamia we wszystkiem; udziela rad także pisemnie, stara się o miejsca, według życzenia umieszcza do nauki, praktyki i terminu, wyszukuje przyjezdnym mieszkania, przybywa na kolej za skromnem wynagrodzeniem. Wien VII Br Kandlgasse 45, Parter 8, J. R.

RESTAURACYA
w Hotelu „pod Różą"
Kraków, Floryańska 14,
objętą została, w lokalu zupełnie odnowionym, przez
Aleksandra Włoczkowskiego
kuchmistrza-restauratora,
odznaczonego dyplomami honorow. i medalami w Paryżu i Wiedniu.

Ceny bardzo przystępne.

Obiad z 4 dań 2 kor.

Piwnica zaopatrzona w najlepsze wina wszelkiego gatunku.

Obok restauracyi (wchód od ul. św. Tomasza) został otwarty

BUFET
w którym można dostać śniadania, obiady, kolacye, zimne i gorące przekąski. **Piwa okocimskie i pilzneńskie na szklanki.** 1103

Jako kuchmistrz i restaurator podejmuje się wszelkich zamówień do domów prywatnych od najskromniejszych do najwykwintniejszych po cenach przystępnych.

Cztery Kalendarze K. Wojnara na rok 1907
wyszły z druku i odznaczają się wielkiem bogactwem doborowej treści i mnóstwem ilustracyi, a mianowicie:

„Polak" **kalendarz historyczno-powieściowy** zawiera: „Wielką nowinę" nowelkę na tle życia Polaków w Brazylii przez Okołowicza, „Wielkie Księstwo Warszawskie" przez Bartosza, „Unitkę" Teresy Prażmowskiej, „O kasach Raiffeisenowskich" Leona Twareckiego", „O Kornelu Ujejskim" przez K, L. S., obrazek dramatyczny: „Wnuka królewska" przez Zofię Mrozowicką, „Hołd Królowej Jadwidze" Maryi Konopnickiej i inne jej nader piękne utwory, „Nowy kurs" Wacława Żmudzkiego, „Mogiła w Zaborowie" z r. 1863, „O państwie rosyjskiem przed 315 laty" i t. d.

„Polski Kalendarz Maryański" zawiera dłuższy artykuł inżyniera Dra J. S. Zubrzyckiego: „Sztuka na usługę czci N. P. Maryi" (z mnóstwem ilustracyi), „Złote usta — złote serce" ks. biskupa Dra Wład. Bandurskiego, „Śluby narodowe króla Jana Kazimierza" ks. dra Jana Siemińskiego „Na dzień Matki Boskiej Zielnej", wiersz Wł. Bełzy, „Bitis, chłop—bohater z r. 1863, przez Jadwigę z Łobzowa, „Wychowanie kobiet" przez Antoszkę i t. d.

„Gospodarz" obejmuje: „Czytania miesięczne" podające mnóstwo nader cennych rad i wskazówek w sprawach gospodarczych, a więc o obchodzeniu się z obornikiem w zimie, o przygotowaniu ziarna do siewu, o wiosennej uprawie roli, o zbiorze siana i koniczyn, o pasiekach, o zbiorze i przechowywaniu owoców, jak zapobiedz wypleniania się ziemniaków i t. d. Z innych działów ważniejsze artykuły są: „Co zrobiono dla podniesienia chłopa polskiego" za króla Stanisława Augusta", przez Dra Stan. Kutrzebę, „Trzeci Maj", wiersz Maryi Konopnickiej, „Łaciarz" przez Klemensa Junoszę, „Pod stopą cara" przez Jadwigę z Łobzowa, „Książeczka Magdusi" Teresy Prażmowskiej, „Urodzeni w niewoli" Jadwigi z Łobzowa, „Pijaństwo w Niemczech", „Alkohol i jego skutki" i t. d.

Nadto każdy z tych trzech kalendarzy obejmuje prócz różnych przepisów pocztowych, stemplowych, wykazów jarmarków, adwokatów, notaryuszy i t. p., dłuższy artykuł: Co słychać w Polsce i świecie", zawierający obszerne wiadomości o najnowszych wypadkach politycznych w zaborze rosyjskim, pruskim i austryackim, o rewolucyi w Rosyi i t. p. Bogatą treść każdego z tych kalendarzy zdobi **kilkadziesiąt obrazków zwykłych i ośm prześlicznie wykonanych obrazów Grottgera p. t. „Polonia".**

„Wielki ilustrowany Kalendarz powszechny" jest właściwie wspaniałą książką o blisko 400 stronach druku, ozdobionych około 100 ilustracyami i **8 prześlicznie wykonanymi obrazami Grottgera „Polonia".** „Kalendarz powszechny" obejmuje to wszystko, co się mieści w trzech poprzednich kalendarzach.

Kalendarze „Polak", „Polski kalendarz Maryański" i „Gospodarz" kosztują po 80 groszy, zaś „Kalendarz powszechny" 2 korony w oprawie zwykłej, w płóciennej ozdobnej oprawie 2 korony 40 groszy.

Zamawiający trzy egzemplarze wprost u wydawcy nie opłacają kosztów przesyłki, przy 10 egzemplarzach jeden darmo i przesyłka opłacona. — **Do nabycia wszędzie.**

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości, a przy większej ilości za zaliczką.

Adres zamówień:

Księgarnia Ludowa K. Wojnara
w Krakowie, ul. Szewska L. 13.

PASKI najmodniejsze, WOALKI, KRAWATY, RĘKAWICZKI, PONCZOCHY DAMSKIE, DZIECINNE oraz SKARPETKI. PARASOLE, KALOSZE rosyjskie, Przybory do szycia, haftu i drobiazgi

w wielkim wyborze po cenach bez konkurencyi poleca

Magazyn nowości ANASTAZEGO FRONCZA
Kraków, ulica Floryańska 17. 23

Zakład wodoleczniczy i sanatoryum
spec. chorób nerwowych

Dra Kupczyka, Kraków, Szujskiego 11 (róg Rajskiej) Tel. 695.

Wodolecznictwo
Parnia
Gorące kąpiele powietrzne ogólne i częściowe
Kąpiele gazowe z kwasem węglowym
Kąpiele wodo-elektryczne ogólne i częściowe
Natryski elektryczne
Elektryzowanie
Masaż ręczny
„ wibracyjny
„ elektryczny
Ciepłe wanny
Kąpiele mineralne
Leczenie dyetyczne i tuczne. 896

Wskazania:
Choroby nerwowe
Reumatyzm
Choroby żołądka i jelit
Niedokrewność
Skaza moczowa
Cukrzyca
Otyłość
Ogólne osłabienie
Choroby serca i naczyń krwionośnych.

Na żądanie wysyła się kąpielowych do domu.

Pokoje dla chorych. ✱ *Oświetlenie elektryczne.*

Już wyszła w dużym formacie na rok 1907
i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

KRAKOWSKA
KSIĘGA ADRESOWA

z uwzględnieniem osób przeprowadzonych po dzień 18 października i zawierająca kalendaryum na rok 1907, szematyzm krakowski i podgórski wszystkich władz i instytucyi, dokładne adresy wszystkich mieszkańców Krakowa, oraz obfity dział informacyjny. 1086

Cena egzemplarza oprawnego 3 korony,
dla abonentów „Nowin" (w Administracyi) po kor. 2·60.

Wydawnictwo KNAPIKA.

Prenumeratorowie „Nowin" mogą zakupywać „Krakowską Księgę adresową" w Administracyi „Nowin", **Zacisze 7**, oraz w Wydawnictwie, **Plac Matejki L. 6, I-sze piętro.**

ZAKŁAD POGRZEBOWY
Józefy Nowińskiej
55 **Kraków, ul. Mikołajska 14, Tel. 248.**

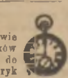
Posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa oraz **wieńców** sztucznych, metalowych i szarf.

Zakład zaopatrzony jest w **nowe wspaniałe dekoracye,** wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i dokładnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa.

Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc. 18

WIELKI KRACH!





Z powodu zupełnej stagnacyi w Rosyi i Królestwie polskiem, wywóz całego nowego zapasu zegarków szwajcarskich skierowano na Austryę i nadesłano do jeneralnego zastępstwa i głównego magazynu fabryk genewskich pod firmą:

Aleksander Landau w Krakowie, Stradom 2.
dyplomowany zegarmistrz. 689

Olbrzymi transport słynnych zegarków we wszystkich gatunkach, oraz bogaty wybór bižuteryi, eleganckiego wyrobu ze złota 14-kar. do natychmiastowego wyprzedania. Sprzedaję zapas ten po cenach niesłychanie niskich, bo 50 prc. niżej cen fabrycznych. Zwraca się zatem uwagę P. T. Publiczności, by zechciała korzystać z tej rzadkiej sposobności taniego zakupna, póki zapas starczy. — Cenniki polskie wysyłam na żądanie darmo.



PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Ostrzegam
każdego, ktokolwiekby potrzebował palta i ubrania, ażeby się nie dał uwieść na oko elegancko wyglądającym na wystawach magazynów wiedeńskich ubraniom gotowym, które ani krojem ani odrobieniem nie mogą się równać z wykończonemi ubraniami z mojej pracowni; w cenie różnicy niema. A zatem 1150

Łaskawi Panowie! zamawiajcie palta i ubrania

u Zygmunta Chili, krawca w Krakowie, Wielopole 3,
obok głównej poczty.

Wypożycza się fraki i angleзy. — Wszelkie zamówienia na prowincyę uskutecznia się możliwie jak najprędzej.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez tość Tow. **Wody mineralne sztuczne,** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **Specyalne lecznicze,** jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu prof. Jaworskiego. 141

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

OGŁOSZENIE. Prosimy przyjąć łaskawie do wiadomości, że dnia 29 listopada 1906 r. nabyliśmy handel papierów, przyborów kancelaryjnych szkolnych i rysunkowych, prowadzony pod firmą **Edward Czapliński i Ska** i połączony z naszym dotychczasowym składem druków i papierów, powiększywszy znacznie, prowadzimy dalej w rozszerzonym lokalu przy ulicy Szewskiej L. 2 (róg Rynku głównego) pod firmą

„SARMACYA."
Z wysokiem poważaniem
Ferdynand Skwarczek & Jan G. Wantowski, właściciel firmy „SARMACYA".

Baczność!!!
W Dziedzicach, głównej stacyi na granicy Prus, Węgier, Galicyi i Śląska austr. położonej, znajduje się naprzeciw dworca kolejowego przez Wysoki c. k. Rząd kraj. koncesyonowana kancelarya pośrednictwa pracy dla robotników polowych, ziemnych i fabrycznych — oraz

Sprzedaż biletów okrętowych
przez Hamburg do Ameryki.

Za 77 złr. z wiktem dobrym i spaniem na okręcie.

Adolf Bichterle
właściciel koncesyonowanej kancelaryi podróży i pracy
w Dziedzicach 1203
Śląsk austryacki — naprzeciw dworca kolejowego.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.